

LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno



Miejsce i czas wydarzeń	Łuck, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Łuck, Chełm, II wojna światowa, przedostanie się przez Bug, rewizje, Rosjanie, Niemcy, majątek Toruń, dzieciństwo, ojciec, matka, babcia, rodzina

Przedostanie się na drugą stronę Bugu i dotarcie do majątku Toruń

Między Niemcami a Rosjanami był taki pakt – sławne to spotkanie przecież w Brześciu, takie są zdjęcia – że ci, którzy urodzeni są po lewej stronie Bugu, bo tam było dużo uciekających przed Niemcami, trafili oczywiście do towarzyszy, mogą wracać, tylko muszą udowodnić, że urodzili się po tamtej [stronie], Warszawa, Łódź, wszystko jedno. Natomiast [urodzonym po prawej stronie Bugu], nie wolno było [przejsć na stronę niemiecką]. Ale od czego byli mądry ludzie? Moja mama urodziła się w Scholinie, ale dlaczego ktoś, kto był mądry, nie potrafił pięknie napisać na akcie chrztu zamiast „Scholin” „Sosnowiec”? Łatwo... I na podstawie Sosnowca myśmy mieli prawo jechać [przez Bug]. Tato oczywiście czuwał, wiadomo, tylko nie pokazywał się. Jak już tak staliśmy ze dwa dni, co najmniej dwa dni na dworcu, poznałem piękny język Puszkina. Mianowicie stał tłum, ja się trzymałem kurczowo mojej mamy spódnicy, żeby nie zdeptał nas, babcinka Hela z nami oczywiście tuła się, bo nie może wrócić na Wileńszczyznę, trzyma małą Grażkę. Moja mama trzyma te dwie walizki i tak falujemy i czekamy. A Rosjanie stoją, trzy [sformułowania], które zapamiętałem: „dawaj w pieriod”, „dawaj nazad”, „job waszą mat”. I tak było cały czas. No, potem, jak już przyjechaliśmy tutaj, jak przysunąłem „job waszą mat”, to rodzice – moja mama, jak robiłem faux pas, nic nie mówiła, tylko tak oczy do nieba wznosiła – wytłumaczyli mi, że tego [sformułowania] rosyjskiego nie powinienem używać. Nam zaproponowano wszystkim wyjazd na Wschód, nie bardzo chcieliśmy. Staliśmy na tym dworcu i kilka rodzin dostało wagon, towarowy wagon, gdzie była tylko słoma. I tak wracaliśmy zupełnie jak w „Przedwiośniu” – też jechali, jechali, jechali, też byli zatrzymywani. A myśmy te sto parę kilometrów do Chełma jechali ze dwa dni, w tej słomie, w brudzie, w smrodzie. Ciągłe pociąg stawał, trzeba było ostatki pieniędzy dawać maszyniście, ciągle wchodzili Rosjanie, siedziałem w tej słomie, no, dzieci siedziały i Rosjanie wchodzili, i ciągle rewidowali, rewidowali, rewidowali, ale mama była na tyle przezorna, że w majątkach moich jechała mamy

obrączka – bo taty obrączka oczywiście pojechała gdzieś, jak tylko [go] aresztowali – i zegarek. Złoty zegarek, który tata mój otrzymał przed wojną grubo, jak kończył medycynę, od swojego ojca chrzestnego Walerego, wuja Walerego. No i ten zegarek do tej pory u mnie [jest], dwie koperty grube, łańcuch taki na poczesnym miejscu leży, tak że nie zdążyli ukraść.

Przyjechaliśmy do Chełma i odwszalnia. Już tam Niemcy są, prawda, no bo już po drugiej stronie, przejechaliśmy Bug. Niemcy mają lewą stronę Bugu, a Rosjanie prawą. No, tak się podzielili w tym pakcie. Mężczyzn nie było, były bachory, wyrostki i starcy – wyrostki, szesnasto-, iluśletnie, jeżeli się uchowały. Odwszalnia – i kobiety, i małe dzieci. Przy dworcu w Chełmie był taki barak i w tym baraku były pryszniczynie, wpędzono kobiety i dzieci. Niemcy chodzili pod ścianami, przyglądali się ze smakiem kobietom. A ja pętałem się wśród kobiet. Ogłupiałem zupełnie, jedne takie, drugie [takie], ja byłem na wysokości zawsze trójkąta kobiecego. Te trójkąty, czyli zarost, migały mi przed oczyma, to zapamiętałem. Potem mamie mówiłem, mama mówiła: „Syneczku, jak będziesz większy, to ja ci wszystko wytłumaczę”, wtedy mnie te trójkąty nie bardzo interesowały. Odwszyli nas, wychodzimy, a tam już podwoda z tatą czeka. Tata ma okulary, wąsy i fajkę, bo się ukrywał, oczywiście potem zgolił. I natychmiast jedziemy od Chełma kilkadziesiąt kilometrów, koło Żdżannego był taki majątek Toruń.

To był majątek, w tej chwili ruina, ziemie hrabiny Smorczewskiej. Żdżanne, Rakołupy, powiat krasnostawski. I tam Niemcy pozwalali administrować, i tam mojej ciotki Uli, najmłodszej siostry mojego taty, mąż, Stach Urbaniak administrował tym. I tam myśmy dostali połowę tego domu, na tym Toruniu. Pamiętam tylko, że jechaliśmy drogą piaszczystą taką, mijaliśmy lasek – potem z moją żoną Halą, kilkanaście lat temu pojechaliśmy, chciała zobaczyć, pojechaliśmy na ten Toruń – dwa i pół kilometra od Żdżannego, jechaliśmy w tym kurzu, jedziemy i coś tam rozmawiamy. Nie wiem, czy tatę pamiętałem, czy nie, minęło troszkę, dziecko zapomina przecież. Ale w każdym razie podnieceni byliśmy, już nie ma Rosjan, nie zdawaliśmy sobie sprawy, co będą Niemcy robili, ale na razie zachowywali się przyzwoicie. Mijamy ten lasek, rodzice rozmawiają, babcinka też, tułała się z nami aż do śmierci, do [19]55 roku – gdzie wróci? – mieszkała z nami.

[Tam mieszkali] ciotka Ula i jej mąż, Urbaniakowie. On był administratorem tych ziem, a na dole mieszkali fornale, bo to był taki wysoki parter, na dole fornale, no i tutaj myśmy zajmowali. Tata otworzył gabinet, Niemcy pozwolili, praktykował.

Data i miejsce nagrania	2013-03-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"